

“Tajemnica zaginionych elfów”

Ostrzegano mnie przed samotnym oddalaniem się od jeziora i zapuszczaniem się w głąb lasu. Nikt dokładnie nie wiedział co działo się z tymi, którzy oddalali się od bezpiecznych wód Cuiviénen, wiadomo było jedynie to, że nigdy już nikt ich nie widział, a nasze plemię zmniejszało się z każdym rokiem. Zawsze odnosiłam wrażenie, że odkąd mój lud postanowił pozostać wierny Wodzie Przebudzenia i nie zdecydował się na podróż na Zachód, tak jak większość mojego gatunku, musieliśmy płacić pewną cenę za nasz wybór. Niektórzy z moich braci i siostr mieli na tyle zdrowego rozsądku, aby zrozumieć, że wody Cuiviénen nie zapewnią nam wystarczającej ochrony i podążyli śladami naszego rodu, aby dołączyć do niego i żyć w Amanie, pod pieczęcią Valarów. Mnie, niestety, zabrakło owego zdrowego rozsądku.

Dni nad jeziorem Cuiviénen przypominały dni w raju - wypełnione rozkosznymi biesiadami wokół ognisk, wspólnym śpiewaniem i obserwowaniem gwiazd, dostarczały niezemskich przeżyć. Gwiazdy, odbijające się w tafli wód Cuiviénen, posiadały zniewalającą moc i wielu z nas spędzało całe dnie podziwiając cud, jakim jest to jezioro, lecz każdy z nas, w głębi pragnął czegoś więcej. To właśnie nieokiełznana, elficka chęć poznawania świata była zgubą dla tak wielu z nas. Woda Przebudzenia była wszystkim, co znaliśmy; była dobrem, pięknem i prawdą, lecz jakaś niewidzialna siła ciągnęła nas ku nieznanemu, a dokładnie ku niezbadanym lasom. Wielokrotnie powtarzano mi, jak i każdemu elfowi w plemienu, aby pod żadnym pozorem nie chodzić tam bez towarzystwa, a trzymać się brzegów lasu i nigdy nie zapuszczać się dalej niż za samotny jesion. Ale czym są słowa przestrogi wobec elfickiej chęci poznania?

Niebo było zachmurzone i niespokojne tamtego dnia. Spacerowałam wzdłuż brzegu jeziora wpatrzona w rozciągającą się na horyzoncie taflę wody w oczekiwaniu na pojawienie się mojej przyjaciółki Venye, z którą miałam, jak zwykle, udać się na polanę przy skraju lasu, aby nazbierać jeżyn i świeżych kwiatów.

- Gdzie jesteś? - zapytałam Venyę przy pomocy Ósanwe.

Brak odpowiedzi. Rozejrzałam się wokół siebie nerwowo i dodałam:

- To do Ciebie niepodobne, zacznam się martwić.

Poczekalam jeszcze chwilę, brodząc nogą w jeziorze i doszłam do wniosku, że Venye raczej do mnie nie dołączy, więc zaczęłam powoli iść w stronę lasu, nucąc pod nosem radosną melodię. Szłam tą samą ścieżką, którą doskonale znałam, bo przeszłam ją już w przeszłości wielokrotnie. Wiatr porywał do tańca gałęzie i liście drzew, dzięki czemu relaksujący szum towarzyszył mi w drodze przez las. Gdzeniegdzie blask pojedynczych gwiazd przebijał się przez bujne czupryny drzew sprawiając wrażenie, że las błyszczy. Spacer na polanę obfitującą w jeżyny nie był wcale daleką wyprawą, lecz ja zawsze szłam powoli, aby nacieszyć się urokami, które oferował ten zagajnik, który tak straszył wszystkich z mojego plemienia. Dotarwszy do polany, przykucnęłam przy jednym z krzaków i zaczęłam zbierać do dzbanuszka lśniące, ciemne owoce jeżyn. Wiatr przyjemnie muskał moje policzki, a śpiew ptaków leśnych umilał mi zbieranie. Po wypełnieniu dzbanuszków soczystymi jeżynami aż po brzegi, zaczęłam się rozglądać w poszukiwaniu kwiatów do przyozdobienia naszej wioski. Moją kompozycję zaczęłam od dzwoneczków, potem dodałam lawendę, trochę niezapominajek i garść zawilców.

Jednak czegoś jeszcze mi brakowało. Oddaliłam się od polany z nadzieją, że znajdę brakujący element mojej kompozycji i po paru chwilach w oddali ujrzałam pojedynczą, niezwykle urokliwą różową lilię.

- Będiesz idealna - szepnęłam i zaczęłam kierować się w stronę kwiatu.

Nie zdawałam sobie sprawy, że z każdym krokiem, który zbliżał mnie do lilii, las cichł coraz bardziej - taniec wiatru z liśćmi miał się ku końcowi, pieśń ptaków ucichła. Ukłękłam przed lilią i pochyliłam się, aby napawać się jej rajskim zapachem. Chwyciwszy za łodygę, szarpnęłam mocno, aby zerwać kwiat, lecz napotkałam opór. Złapałam więc ją mocniej i pociągnęłam krzepko w moją stronę. Tym razem kwiat uległ. Z poczuciem triumfu otworzyłam oczy, tylko po to, aby zobaczyć, że w miejscu, gdzie rośla lilia ziemia zaczyna się rozstępować. Poczułam nagłe, przenikające uczucie zimna i przeszył mnie paraliżujący dreszcz. Zanim zdążyłam jakkolwiek zareagować, ziemia pode mną się zapadła i zaczęłam spadać. Chciałam krzyknąć, lecz żaden dźwięk nie był w stanie się ze mnie wydostać, czułam, jak ciemność spowija mnie swoim mrocznym płaszczem i szybuję w dół. Byłam kompletnie bezsilna - pozwoliłam, aby pochłonął mnie mrok.

Nie jestem pewna, co miało miejsce potem. W mojej głowie jest pustka, mam jedynie pojedyncze przeblyski obrazów, dźwięków, zapachów i uczuć, które mi towarzyszyły. Wiem, że przeszywał mnie ogromny chłód i nie byłam w stanie ruszyć ani jedną kończyną, jak pod zaklęciem. Byłam ciągnięta, moje ręce bezwładnie wlokły się za moim ciałem, odczuwałam tępy ból - musiałam uderzyć się o kamień lub korzeń. Pamiętam tunel wypełniony wonią stęchlizny, zbutwiałe korzenie drzew wystające ze ścian, o które ocierała się moja skóra. Moja skóra, która rozcinała się na ostrych brzegach kamieni, a rany szczypały niemilosiernie. Nie byłam w stanie nic zrobić. Lecz za każdym razem, kiedy choćby dłużej niż na sekundę odzyskiwałam świadomość, ciemność przychodziła ponownie i zabierała mnie w nieważki stan nieświadomości.

Uczucie ciągnięcia w pewnym momencie ustało, lecz nie wiedziałam jak długo byłam wleczona, bo kompletnie zatraciłam jakiekolwiek poczucie czasu. Z trudem uniosłam powieki i pozwoliłam moim oczom dostosować się do panującego półmroku. Znajdowałam się w małym, surowym pomieszczeniu, w którym był tylko jeden punkt wyjścia - masywne kamienne drzwi. Próbowałam wstać, lecz moje nogi odmawiały mi posłuszeństwa, zdrętwiały, zakrwione i posiniaczone, a do tego skrępowane łańcuchami na wysokości kostek. Im dłużej pozostawałam świadoma, tym bardziej odzyskiwałam czucie w moich poharatanych kończynach - ktokolwiek lub cokolwiek mnie zabrało, ewidentnie nie dbało o mój stan. Nie mogłam otrząsnąć się z wrażenia, że jestem obserwowana, paranoicznie rozglądałam się po ciemnych kątach przyprawiających mnie o ciarki. Nagle, moje uszy przeszył mrozący krew w żyłach krzyk agonii dobiegający gdzieś zza jednej ze ścian. Ale nie skończyło się na jednym. Próbowałam zasłonić uszy, aby uchronić się od wrzasków dzwoniących w moich uszach, ale nieważne co robiłam - skowyt zawsze znajdował sposób, aby zabrznieć w moim umyśle. Leżałam skulona na chłodnej posadzce, nucąc moją ulubioną pieśń, która zawsze nad jeziorem przynosiła mi ukojenie, kiedy tęgie, kamienne drzwi wydały zgrzytający dźwięk. Odruchowo przesunęłam się w kąt celi, z oczami wlepionymi w stronę drzwi, w oczekiwaniu. W progu drzwi ujrzałam wysoką, ciemną postać o masywnej budowie. W oczy rzuciła mi się lekko migocząca w półmroku żelazna korona spoczywająca na jej skroniach. Kiedy postawił krok w moją stronę, opanowała mnie panika, lecz udało mi się zebrać się w sobie, by zapytać:

- Kim jesteś?

Mroczna sylwetka nie wyglądała jakby przejęła się moim pytaniem i przyciągnęła do siebie wózek, na którym leżały brudne i zardzewiałe żelazne narzędzia i przyrządy, których nie byłam w stanie rozpoznać. Machnął ręką, drzwi zamknęły się z hukiem, a ja podskoczyłam.

- Będiesz mieć jeszcze czas, aby mnie poznać - w końcu odezwał się Cień głębokim głosem, a pomieszczenie wypełniło się nieprzyjemną atmosferą.

Przez następne kilka godzin poznałam ból, o jakim mi się nigdy/jeszcze nie śniło. Moje wrzaski odbijały się od gołych ścian celi, lecz im głośniejsz krzyczałam, tym większe cierpienie mi zadawano. Modliłam się do gwiazd, dławiąc się własnymi łzami wykrzykiwałam imię Ojca Wszechrzeczy, błagając o ratunek, ale bezskutecznie. Moje męki kończyły się długo po tym, jak kończyły mi się łzy, a z gardła nie wydobywały się już żadne dźwięki. Wtedy Cień odchodził, zostawiając mnie trzęsącą się, w kałuży własnej krwi i potu. Momenty, w których zostawiał mnie samą nie przynosiły wcale ulgi. Każdy, nawet najmniejszy ruch był agonią, a każdy dźwięk ze strony drzwi sprawiał, że drżałam w obawie, że w progu pojawi się ta sama ciemna postać. Cień zjawiał się każdego dnia, z tym samym wózkiem u boku, lecz z dnia na dzień wymyślał coraz to skuteczniejsze i bardziej bolesne formy okaleczania. Nie było dnia, w którym nie myślałabym o wodach jeziora Cuiviéne. Zastanawiałam się czy zauważyli moje zniknięcie, czy szukali mnie. Wracałam wspomnieniami do ciepła ognisk nad wodą, z nadzieją, że przyniosą mi tak potrzebną chwilę ukojenia. Myślałam o Venye.

- Och Venye - szepnęłam - Dlaczego nie poczekałam na Ciebie? Może gdybym sama nie weszła w głąb lasu, to wszystko by mnie ominęło? Mogłybyśmy wieść nasze życie, śpiewać pod gwieździstym niebem z dala od niebezpiecznych sekretów, które skrywa las. Och Venye, nie rozumiem, dlaczego mnie to spotkało. Niech gwiazdy mają Cię w opiece i nie pozwolą, aby to samo spotkało i Ciebie.

Moje rozmyślenia przerwał znajomy stukot żelaznych kół. Za chwilę widziałam drut zbliżający się w moją stronę i wówczas podjęłam decyzję. Użyłam całej siły, jaką miałam zebraną w sobie i jednym, zdecydowanym ruchem popchnęłam drut w stronę atakującej mnie czarnej postaci. Szybko pożałowałam mojej małej próby zemsty. Cień prychnął, jakby zażenowany moim wybrykiem. Skierował dłoń w moją stronę i posłał falę, która targnęła mną o ścianę. Odbiłam się z hukiem i usłyszałam trzask, po którym nastąpiła fala tępego bólu. Jeśli wcześniej myślałam, że wiedziałam co to ból, to byłam w ogromnym błędzie. Nie znam słów, aby opisać to, co nastąpiło po tej sytuacji, nie wiem, czy nawet istnieją takie, które oddałyby to, co się we mnie działo. Kiedy byłam na pograniczu utraty przytomności, w celi rozległ się głos ostry, jak kawałek szkła:

- Jeżeli jeszcze raz spróbujesz mnie zlekceważyć, to kara, będzie niewyobrażalnie gorsza. Nie chcesz poznać mojego gniewu.

Otworzywszy drzwi, Cień dodał:

- Stworzyłem Cię. Należysz do mnie. Jestem twoim Mrocznym Panem o imieniu Morgoth. Zlekceważ mnie ponownie, a nie będę tak łaskawy.

Uchylone drzwi pozwoliły kilku płomykom ognia oświetlić kawałek celi. Na ułamek sekundy udało mi się dostrzec moje odbicie na surowej, wypolerowanej ścianie. To, co ujrzałam, przeraziło mnie. Istota, którą zobaczyłam miała zniekształconą twarz, w niczym nie przypominającą oblicza pięknego elfa. Widać było krwawe, źle zrosnięte i zainfekowane rany w każdym miejscu, strupy krwi i grudy brudu splatające pozostałości ciemnych włosów.

Ledwo widoczne oczy skrzyły się bólem i nienawiścią, pod opuchniętą, zabliznioną skórą. To, co ujrzałam w odbiciu skały, nie było elfem. Elf we mnie umarł w momencie, kiedy zerwałam lilię w lesie nad jeziorem Cuiviénen. To, co spoglądało na mnie, było czymś zrodzonym ze strachu i bólu, napędzane nienawiścią i lękiem. To coś było orkiem.

Odebrano mi wszystko co elfickie. Dni przepełnione są strachem, nienawiścią i bólem. Robię okrutne rzeczy, rzeczy, z których nie zdawałam sobie sprawy, że będę w stanie kiedykolwiek wykonać, w strachu przed zawiedzeniem Mrocznego Pana i co się z tym wiąże - jego gniewem. Nienawidzę go, to on jest źródłem moich cierpień, to on mnie okaleczył, lecz sama myśl o rozczarowaniu go i konsekwencjami tego przyprawia mnie o dreszcze. Wiem, do czego jest zdolny i wiem, że w porównaniu z nim jestem niczym. Nie byłam w stanie się mu przeciwstawić i nigdy nie będę. Kiedyś znałam piękno, dobro i prawdę, a jednak nadal było mi mało i pragnęłam doznać więcej. Poznałam więc coś niewyobrażalnego i każdego dnia przeklinam moją ciekawość świata. Ostrzegano mnie, a ja nie posłuchałam i zapłaciłam za to największą możliwą cenę.

Olga Leśniowska
II LO w Sieradzu